UMER 11. DNIA 12. MARCA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

ELIZA ORZESZKOWA. 1)

DZIWNA HISTORJA.

„I tęskność za dolą, za złotą,
Co ją jak okiść wiatr zmiata,
Jest skrytą za tobą tęsknotą,
Anima immaculata!“

(Henryk Skirmuntt, „Poezje“.)

Za oknami stała czarna noc listopadowa i wzdychała podnoszącym się, to opadającym, szumem wiatru.

W dużym pokoju, pełnym książek i obrazów, panowała cisza, i dotykane dalekiem światłem lampy, mętnie majaczyły iskry pozłot na książkach i zarysy obrazów na ścianach.

Rozmowa nasza, coraz cichsza, staczała się z rzeczy powierzchownych i powszednich ku tym, które zwykle spoczywają na dnie pamięci bezsenne, lecz milczące, i przemawiają tylko w święta ufnych rozrzewnień.

Wysmukła, wątła, siwiejąca, ze śladami niedawnej jeszcze piękności na opłatkowej twarzy, siedziała obok mnie z czołem pochylonem i głębokiem wejrzeniem oczu, w których odbiły się na zawsze oblicza wielkich smutków. Gdy mówiła, drobne wargi jej podobnemi stawały się do drżących płatków pobladłej w upałach róży.

— Wyrzekasz, że nie rozlegają się dziś po świecie czyny wielkie, mające moc obudzania wielkich myśli. Skarżysz się, że na wyobraźnię twą pospolitość serc i losów ludzkich sypie maki uśpienia, że jak wzrokiem zatoczyć, nic nie dzieje się pięknego czy straszliwego, lecz wielkiego, dziwnego.

— Może nie masz słuszności, może to wina nietylko świata, lecz i twojego wzroku. Może w pobliżu twojem dzieją się rzeczy straszliwe lub piękne, których ty odkryć nie umiesz w mgle pospolitości. A pospolitość, czy pewną jesteś, że pospolitością jest aż do dna i na dnie swem nie ukrywa pierwiastków, choćby zaczątków takich, że gdybyś je dostrzedz potrafiła, na widok ich oczy twe szeroko otworzyłyby się od zdziwienia?

— Szczególniej o duszach ludzkich sądów rychłych i wzgardliwych nie wydawaj nigdy, bo djamentów piękności, korali bólu, żużli pożarów, które drzemią w ich jądrach tajemnych, ani domyślać się czasem można pod grubą zasłoną powszednich spraw i dni. Trzeba umieć zasłonę tę odgarnąć ze statuy, a niekiedy odgarnia ją wicher zdarzeń.

— Pragniesz historji dziwnej... Za oknami stoi czarna, bezoka noc i wzdycha. Taka cisza w tym pokoju i tam w głębi, to mętne migotanie pozłot na oprawach książek... Posłuchaj!.... . . . . . .

. . . .

. . . .

Miałam lat dwadzieścia. W braku rodziców wcześnie zmarłych wychował i wykształcił mię brat. Wiesz dobrze, kim i jakim był brat mój. Umysł niepospolity, lecz stokroć niepospolitszy jeszcze charakter. Stworzony na wodza, przez krótki moment życia swego był sławnym wodzem. Ale przedtem z czułością niemal macierzyńską i oddaniem zupełnie ojcowskiem przygotowywał mię do życia. Niema też słów, któremi wypowiedziećbym mogła, jak silnie byłam do niego przywiązaną, jak byłam mu wdzięczną za to, że głowie mej dał więcej światła, a sercu więcej ciepła, niż ich zazwyczaj miewają dziewczęta mego wieku i mego stanu. Bo o tem, abym kiedykolwiek umysłowe światło swe na chleb powszedni przerabiać była zmuszoną, nikt ani pomyśleć nie mógł. Byliśmy bogaci.

Jednak, miałam lat dwadzieścia, kiedy pomiędzy mną a tym najdroższym bratem, opiekunem

i mistrzem moim, padł kamień obrazy. Nie przestałam kochać go, ale zamknęłam przed nim serce. Nie wybuchnęliśmy widocznymi znakami poróżnienia, lecz zwątliła się w nas ta najważniejsza w harfie przyjaźni struna, którą jest zaufanie.

Przestaje być przyjacielem naszym ten, przed kim przestajemy otwierać na oścież serce i pokazywać wszystko, a wszystko, co w niem jest. Przestałam serce otwierać przed bratem, ponieważ wzgardliwie i niechętnie spojrzał raz na to, co od brzegu do brzegu wypełniać je zaczynało i stawało mu się bardzo drogiem. Raz tylko okazał swoją niechęć i wzgardę; wystarczyło mi to do szczelnego ust zamknięcia. A on, pomimo szczelnie zamkniętych ust moich, domyślał się, co było w mojem sercu i obrażony, zmartwiony, milczał także.

Mówiliśmy z sobą o wszystkiem, prócz tej jednej rzeczy, która obchodziła nas najżywiej; więc pomimo przebywania w ścianach jednego domu i pomimo przeszłości, łączącej nas mnóstwem wspomnień drogich, czuliśmy się dalekimi od siebie, rozłączonymi.

Oboje mieliśmy w sobie tę obraźliwość, która nie wylewa się w słowach, lecz owszem, zapadając w milczenie, nabiera od niego trwałości i goryczy. Przyczyną mojej obrazy była wzgardliwa niechęć ku temu, co we mnie obudzało pociągi tak niezmożone, że przeciąć je może tylko niezmożony również nóż przeznaczenia.

Wówczas to właśnie zaczęły rozlegać się po świecie hasła i wołania, poprzedzające zazwyczaj ten huk gromowy, z jakim spadają na ludzkość tragiczne momenty jej dziejów.

Ku tragicznemu momentowi życia naszego i dziejów ogólnych, ku jednemu z tych momentów, które na nici pojedynczych istnień spadają jak nieubłaganych przeznaczeń, ja i brat mój, te najdroższy, którego imię stać się miało wkr

— O! sławnem i drogiem!

— Zbliżaliśmy się z duszami rozłączo I patrz tylko, patrz, jak żywiołowo rwącem je uczucie, które od krańca do krańca świata kresu do kresu wieków chodzi po kwiatach, po tylach, po ptakach, po ludziach i, kto wie, po gwiazdach, jeżeli na gwiazdach cokolwiek cha rozkoszą i boleścią życia! Ono to rozl nasz związek przedtem tak ścisły...

Bo i o cóż nam poszło? Poszło nam o dego sąsiada...

Był to właściwie młodszy brat jednego z szych sąsiadów, nie mieszkający w tej okolicy, dotąd nieznany, i który w odwiedziny przyj do domu brata. Raz, wesołą gromadką wpad do tego domu i zaledwie wpadłszy, wypad znowu, aby pobiedz do lasu. Wtedy po raz pie go spotkałam...

Czy słyszysz, jak głęboko westchnęła za o mi ta czarna noc? I teraz jeszcze toczy si westchnienie coraz cichsze, coraz głuchsze, c dalsze, a tu, w pobliżu, wzdymać się poczyna no

Zielony dzień majowy. Las szmerami ze rozszeptany, młode pędy sośniny, jak pęki ś w kandelabrach wyprostowane i jasne w słonecz złocie, na murawie usianej deszczem jaskrów i tków, wysoki krzak róży dzikiej, w pełnym kwi

(C. d. n.)

Listy Mazziniego.

(Ze spuścizny rękopiśmiennej Dyktatora Langiewicza.)

Listy Józefa Mazziniego do Langiewicza znajdujące się w mem posiadaniu datowane są z lat 1865 — 67.

Burzliwe życie jednego z największych rewolucjonistów Włoch 19-go stulecia powszechnie jest znane. Wiadomem, że brał udział w spiskach politycznych między 1830 a 1871 rokiem. Po upadku powstania w r. 48. udał się Mazzini do Londynu i tu z Kossutem, Ledru-Rollinem i Rugem stwo słynny „Comitato europeo“, mający na celu z żenie europejskiej republiki. Do współudziału zwał całą opozycję europejską, dążąc do zreal wania pożyczki (tak zw. pożyczka Mazzinie którąby radykalistom wszelkich krajów umożliw urzeczywistnienie ich celów. Stąd jego obsz korespondencja, zebrana w 16 tomach wydawnic „Scripti editi et inediti“. Listy obecnie przezem ogłoszone nie są w to wydawnictwo wcielone, pojawiają się tu po raz pierwszy. Listów mam kadziesiąt.

B. M.

Drogi mój Generale!

Racz mi Pan donieść, choćby jednem słówkiem, czy przyjmuje Pan zaproszenie Blinda [1]) na 18-go? Od Pana zależy, czy i ja przyjmę. Jeśli Pan pójdzie, pójdę i ja.

Pytał mnie Pan wczoraj wieczór, jakie są punkta główne, które należy uwzględnić w Pańskich listach [2]). Są one zaznaczone w Pańskiem ostatniem piśmie. Wykaż Pan żywotność Polski dzięki tęgości i naturze Waszych czynników składowych — przedstaw Pan wewnętrzne i zewnętrzne błędy Rządu Narodowego — otwórz Pan syntezę rewolucji polskiej pod względem wojskowym i politycznym — i powiedz Pan też coś o sobie samym i t. d. Oto wszystko.

Łatwem będzie Panu wszystko to wprowadzić w dzieło, jeśli Pan zwracać się będzie do Bul. (e w s k i e g o). „Zapytujesz mię — zdajesz mi się mieć pewne wątpliwości co do i t. d.“

Pański przyjaciel

Józef Mazzini.

W środę wieczór.

*

Kochany L.

Wielu Słowian [3]) liczycie w państwie Austryjackiem?

Wiele wojsk słowiańskich w armji austryjackiej?

Byłem chory, leżałem w łóżku w pozycji zupełnie nieruchomej z powodu gwałtownego ataku reumatycznego. Jest mi od wczoraj lepiej.

Na podstawie mych danych spodziewam się stanowczo wojny.

Przychodź Pan, ilekroć Pan zapragnie, a spiesz się Pan z jaknajrychlejszem wykończeniem swych listów. Szczególnie doniosłe są dziś oba ostatnie.

Pański przyjaciel

Józef.

Piątek wieczór.
18. 5. 66.

*

(Listy polecające.)

(In dorso.)

W. Pan Deligeorgis
Minister etc.
w Atenach.

Kochany Panie! [4])

Przyjaciel nasz generał Langiewicz przedstawi Panu nasz pogląd na obecną chwilę, która, zdaniem naszem, przedstawia wiele żywotnych korzyści dla ludów, pragnących pełnego zaspokojenia swych narodowych potrzeb. Racz go Pan wysłuchać, proszę o to.

Szczerze Panu oddany

Józef Mazzini.

14. lipca 66.
W Londynie.

*

(In dorso.)

W. Pan Rosetti
Minister
w Bukareszcie.

Kochany Panie! [5])

Generał Langiewicz wytłumaczy Panu nasze poglądy i nasze zamiary. Zechciej go Pan wysłuchać. Oby mu się powiodła misja! Chwila obecna jest nader żywotną i doniosłą dla narodów, jeśli ją potrafimy wyzyskać. Polecając Panu naszego przyjaciela, zamyślamy go polecić Bratianowi [6]); wszystkim tym, którzy dzielą nasze dążenia względem przyszłości.

W przyjaźni

Józef Mazzini.

14. lipca 66.
W Londynie.

Uwagi wydawcy:

[1]) Blind Karol, niemiecki publicysta rewolucyjny. Z Francji wygnany za udział w ruchawce pod przewództwem Ledru Rollina. Osiadłszy w Londynie był współpracownikiem ognisk demokratycznych i wiele pisywał do pism opozycyjnych.

[2]) Listy Langiewicza adresowane do Ludwika Bulewskiego, a zawierające historję dyktatury. Listy te przeznaczone były również dla włoskiej publiczności. Mazzini interesował się nimi ogromnie, kilkakrotnie w listach jego powtarza się zapytanie, jak dalece dojrzała praca bublicystyczna Langiewicza.

[3]) List ten z roku 1866 napisany przed wybuchem wojny włosko-austrjackiej interesujący jest właśnie z powodu dopytywania Mazziniego o liczbę Słowian w armji austrjackiej.

[4]) Deligeorgis Epaminondas odegrał wybitną rolę w rewolucji greckiej r. 1862 i wprowadzeniu na tron Jerzego I. Należał do stronnictwa pokojowego, dążącego do zawarcia przyjaznych stosunków z Turcją.

[5]) Rosetti Konstantyn, wybitny poeta rumuński, tłumacz Byrona i Voltaira. Jako rewolucjonista w r. 48. odegrał wybitną rolę. Był mistrzem oświaty i wydawcą postępowego pisma „Romanul“.

[6]) Bratianu Jan, rewolucjonista rumuński, przewódca stronnictwa Czerwonych (liberałów). Spiskował, przeciw rodzinie Hohenzollernów i agitował za wprowadzeniem w Rumunji rządów republikańskich.

Na grób — garstką ziemi.

Zapomniano o nim, w pięćdziesiątą rocznicę zgonu, zapomniano o pracy, o zasługach. Ów, co przez lat kilkadziesiąt bawił Lwów i kształcił, co w najczarniejszych czasach wiązał tradycję Polski niepodległej z Polską odradzającą się: Jan Nepomucen Kamiński leży zapomniany na cmentarzu Łyczakowskim.

A jednak jeżeli komu, to Kamińskiemu należy się grudka wspomnień, w pięćdziesiątą rocznicę zgonu, a jednak jeżeli kto we wdzięcznej pamięci winien tę postać zachować, to Lwów i cała ta dziś austrjacka dzielnica Polski.

Dyrektor polskiego teatru, pisarz dzieł dramatycznych, tłumacz arcydzieł obcej literatury. dziennikarz esteta, zrósł się Jan Nepomucen Kamiński z wszystkimi narodowymi wysiłkami pierwszej połowy ubiegłego wieku, a w literaturze galicyjskiej, zachował dla siebie miejsce zasłużonego pracownika, w czasach, kiedy fala germanizmu zalewem groziła naszej dzielnicy. Był czas, kiedy Jan Nepomucen Kamiński był najpopularniejszą i najbardziej szanowaną osobistością we Lwowie, chociaż jako dyrektor teatru gorzkie przeżywał chwile w walce z niemczyzną i zepsutym gustem publiczności. Dziś to wszystko przeszło, pomnika nawet niema w foyer nowego lwowskiego teatru, ten kto jego twórcą był i apostołem sceny narodowej, a apostolstwo to niósł wysoko, mimo wszelkie przeciwności i górnie, jak świadczą te jego słowa, które dziś złotemi głoskami wyryćby należało na czole każdego teatru:

„Scena zabawą czczą nie jest dla gminu,
„Ani jest wiechą podłego rzemiosła:
„Ona ze skały skry bije do czynu,
„Maską gmin wabi, aby go podniosła.
„Wiek swój pokrzywdza zdaniem zardzewiałem,
„Kto czczej zabawy szuka w niej powodu;
„Silniej niż dusza rozmawia z ciałem,
„Rozmawia scena ze sercem narodu“.

Kamiński jest autorem drugiej części „Krakowiaków i górali“, komedjooper „Syrena z Dniestru“, „Szlachta czynszowa“, tłumaczem dzieł Szyllera na język polski, był przez czas długi redaktorem „Gazety lwowskiej“ i jej dodatku „Rozmaitości“, ale największe zasługi położył jako dyrektor teatru lwowskiego, którym kierował bez mała pół wieku, wówczas, gdy teatr mieścił się w gmachu pofranciszkańskim (gdzie dziś szkoła przemysłowa).

Z wybudowaniem nowego teatru hr. Skarbka w r. 1841, dnia 18. marca pożegnał się Kamiński ze sceną następującemi słowy:

„Uroczysta, smutna, bolesna jest dla mnie ta chwila, jest ona długiego zawodu mojego ostatnia! Gdy ta zasłona spadnie, pójdę jak ów jesienny od gałązki oderwany listek, jak ów w toń rzucony kamyk, co niedaj Boże!... w zapomnienie. Gorącą piersią, niestrudzoną myślą chodziłem około tej roli, około której wtedy, kiedy jeszcze głucho zarastała, gdym ją ciężko zaorywał, i w znoju zasiewał, nikt się nie troszczył. Teraz, gdy w piękny kłos iść zaczyna, niech niedomówię!!....

Z tej roli nie unoszę nic w zasób! Migotne promienie złudnej nadziei spełzły, zamierzchły!

Nadaremnie patrzę, nic nie widzę przed sobą, jak tylko czarny punkt, który się z dali coraz bardziej do mnie zbliża, widzę go dobrze, jest to punkt martwego głuchego spoczynku, zwyczajna emerytura znikomego życia! Gdy ten czas przyjdzie, a śród gorzkich uczuć zbolałego serca, kroczy on spieszno, gdy ten czas przyjdzie, o bądźcie pomni za życzliwe chęci moje, za moją miłość ku wam, grudkę ziemi, a z dłoni waszej ciężyć mi nie będzie! Żegnam was! Lecz nim złożę klucze od tej świątyni, jeszcze mi jeden pozostaje obowiązek: oto są ci, którzy mnie w trudnym zawodzie od młodych lat swoich gorliwie wspierali; z ich to dzielną pomocą przywiodłem po przed oczy wasze więcej 3000 widowisk z niemałym obok zabawy dla kraju pożytkiem, są jeszcze w porze sił, pełni chęci na usługi wasze. Oby czystą, rzetelną miłością pracowali około ojczystego muz ołtarza!“

Pod trzeciego króla.

(Ciąg dalszy.)

Żegluga prowadziła mi się znakomicie. Kucharstwo pojąłem, jak się patrzy, i proszę siadać, jak ugotowałem barszcz, albo nawet i kluski.

Trzeba przyznać, że będąc wciąż na świeżem powietrzu oryle mają prawdziwie wilczy apetyt, i tu by trzeba dawać tych zdechlaczków, co się to skarżą na brak apetytu i t. p. pańskie choroby, toby im zdrowie i apetyt odrazu nadleciał.

Minąwszy lichą mieścinę Rachów i Józefów, raptem pod wsią Kamieniem Wisła się gdzieś nagle

gubi, że głupi fryc myśli, iż tu ginie. Ale w chwili kiedy się mu zdaje, iż wjedzie na „świnię“ czyli uryje o ląd, woda nagle tratew porywa, że jeno calem uryje kawałek kamienistej skały, z której się składa tak zwana „góra krydziana“.

Widząc jakiś stary a piękny kościół, stojący na prawym brzegu, pytam grzecznie przednika — mój przedniku a co to za kościół? Ale ten w miejsce odpowiedzi krzyknął: calem psiakrew frycu, calem! Ująłem za drygawkę i miętolę co sił, a spoglądając przed siebie, ujrzałem jak retman wywijał w górze wiosłem, że się tylko łyskało do słonka, i wołał: „ho ho! uwróć głowy, wara na bakorcie“ *) Był to znak, że woda na prawym brzegu jest płytka, i że się trzeba przerzucić czyli obalić tratwę na „štymbork“ czyli na lewą stronę. Po jakimś czasie, gdyśmy odpoczywali, przednik jął opowiadać: „Widzisz głupi frycu, tu jest „Pietrowin“, gdzie św. Stanisław wskrzesił Pietrowina. Kiedy św. Stanisław z jednym królem się prawował, to mu ten król pedział tak, jak ty sprawiedliwie gadasz, to weź drzewo to, co tu rośnie, wyrwij, i wsadź czubkiem do ziemi, jak się chwyci, to będzie twoja prawda. No i św. Stanisław wsadził lipę korzeniami do góry, i choć się przyjęła i do dzisiejszego dnia rośnie, to król mu nie uwierzył.

*) prawo zwą flisi „bakort“, a lewo „stymbork“.

Tak ci dopiero, co król nie robi, powiada św. Stanisławowi: no, mój kochany, że ci się lipa do góry korzonkami przyjęła, to jeszcze brydnia *). ale kiedyś taki sprawiedliwy, to przejdź mi pieszkiem po Wiśle do Solca, a wtedy ci tam zrobię sprawiedliwość, jak się należy. No i co wy na to waje powiecie, św. Stanisław pięknie ładnie wodę przeżegnał i przeszedł po wierzchu, jakby nigdy nic, a tylko ostała oślada **) po Wiśle i kto godny to może widzieć jasną wstążeczkę na wodzie, ale to już musi być szczęśliwa dusza bardzo.



JÓZEFÓW NAD WISŁĄ.

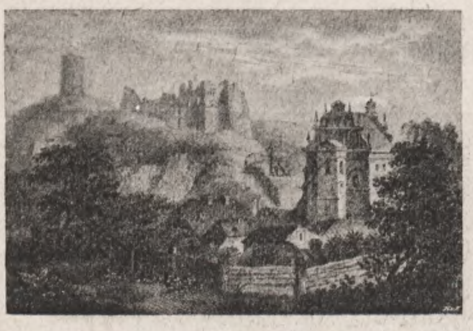
Jak król ujrzał, że św. Stanisław już na drugą stronę przeszedł, tak ci go rozniesło straszliwie, wpadł w pasję i zabił go na fleku ***).

A nie wiecie, jak się ten król zwał, pytałem przednika, chcąc wybadać jego historyczne wiadomości. „Ej, ktoby ta tyle spamiętał, kiedy to było bardzo dawno, i pono wtedy jeszcze się trafiali krzysztofolscy ludzie (wielkoludy), ale coś ta taki frycu ciekawy, lepiej calem na wodę, huże

*) fraszka.
**) ślad.
***) na miejscu.

mocno calem“! Chwyciłem za drygawkę i kontent byłem, że mi choć tyle przednik swego rozumu udzielił.

Z Piotrowina przypłynęliśmy spokojniutko pod starodawny Kazimierz. Brzegi Wisły są tu strome, a różnorodne drzewa i krzewy, bujnie rozrosłe, nadają temu miejscu niewysłowioną okrasę.



RUINY ZAMKU W KAZIMIERZU.

Miał dobry gust król chłopków, zakładając to miasto w tem właśnie miejscu, chyba na całem brzegu Wisły niema piękniejszego punktu. Góry malowniczo otaczają Kazimierz, a na jednej widnieje dotąd okrągła wysoka baszta — resztki z zamku Kazimierzowego, w którym lubił przebywać, a o której mówią że tu, w tej baszcie miał być zagłodzon Borkowicz.

Tu to był niegdyś centralny punkt polskiego handlu zbożowego, do którego się zjeżdżali kupcy gdańscy i nawet angielscy.

Szwedzi, grasując po biednym kraju, zburzyli i tutejszy zamek, a materjał pewnie ludność zabrała na budowę domów.

Tu się też miał Kazimierz zapoznać z Esterką. Ponieważ nie mogłem dłużej bawić, toć ledwo mogłem przejść się po mieścinie, które lubo w większej części w gruzach, bardziej przemawia do duszy polskiej, niż najwspanialsze nowe gmachy! Fara w gotyckim smaku jest ponoś fundacji Kazimierza, a są tu jeszcze dwa kościoły inne.

W rynku podziwiać potrzeba stare kamienice, z mnóstwem rzeźb, ozdób, apostołów, a na jednej widziałem wielkoluda z sosną w ręce i z małem dziecięciem na ramieniu.

Jest to św. Krzysztof, który jako poganin zwał się Oferjusz, a który szukał najmocniejszego pana, by mu ofiarować swe służby. Służąc królowi, bardzo potężnemu, słyszał jak król gromił dworzanina, za to, że wymówił imię djabła.

— Dlaczego mu zabraniasz, rzekł Oferjusz?

— Bo się djabła boję — odrzekł król. A kiedy tak, to ja idę służyć djabłu, bo on silniejszy nad cię, rzekł Oferjusz i przyjął służbę u djabła. Raz jechał z djabłami na przechadzkę, aż gdy djabeł ujrzał krzyż, kazał zatrąbić do odwrotu. Czemu dalej jechać nie chcesz — pytał djabła Oferjusz? A bo tam wisi ten, którego ja się boję! A co to za jeden — Chrystus, wykrztusił czart. A kiedy się ty Chrystusa boisz, to widać, że on potężniejszy od ciebie, zatem bądź mi zdrowy — ja idę służyć Chrystusowi.

I mówi legenda, że ktoś doradził Oferjuszowi, aby jako wysoki i mocny przenosił ludzi przez rzekę, a tem sobie zarobi na łaskę u Chrystusa. Wyrwał sosnę, obsmykał gałęzie, i przez 10 lat przenosił ludzi na drugi brzeg. Gdy raz wziął małą dziecinę na ramię, uczuł ciężar ogromny, i mówi: „Dziecię, dziecię, dlaczegoś ty takie ciężkie? Zdaje mi się, iż cały świat dźwigam na ramionach“.

Był to Chrystus, któremu potem Oferjusz do zgonu służył.

Święty ten był w wielkim szacunku u naszych praojców a dowodem tego jest, że wszyscy dygnitarze nosili jego imię, a na domach ryli jego podobiznę. W Krakowie dotąd jedna kamienica zowie się „krzysztofory“, a lud nasz kiedy chce się wyrazić, że kto jest chłopem dużym i mocnym, powiada: „że on po krzysztofolskich ludziach“.

Liczne a piękne niegdyś śpichlerze stoją dziś prawie w ruinach, a na facjacie jednego widać z da leka napis: A. D. 1666.

Miły czytelniku i cierpliwa czytelniczko, ty zwłaszcza, która się chlubisz, że znasz zagraniczne miejscowości, zamki i niemieckich raubritterów budowy. Jeżeli wy nie widzieli okolicy Sandomierza i Kazimierza, to ja was mocno żałuję.

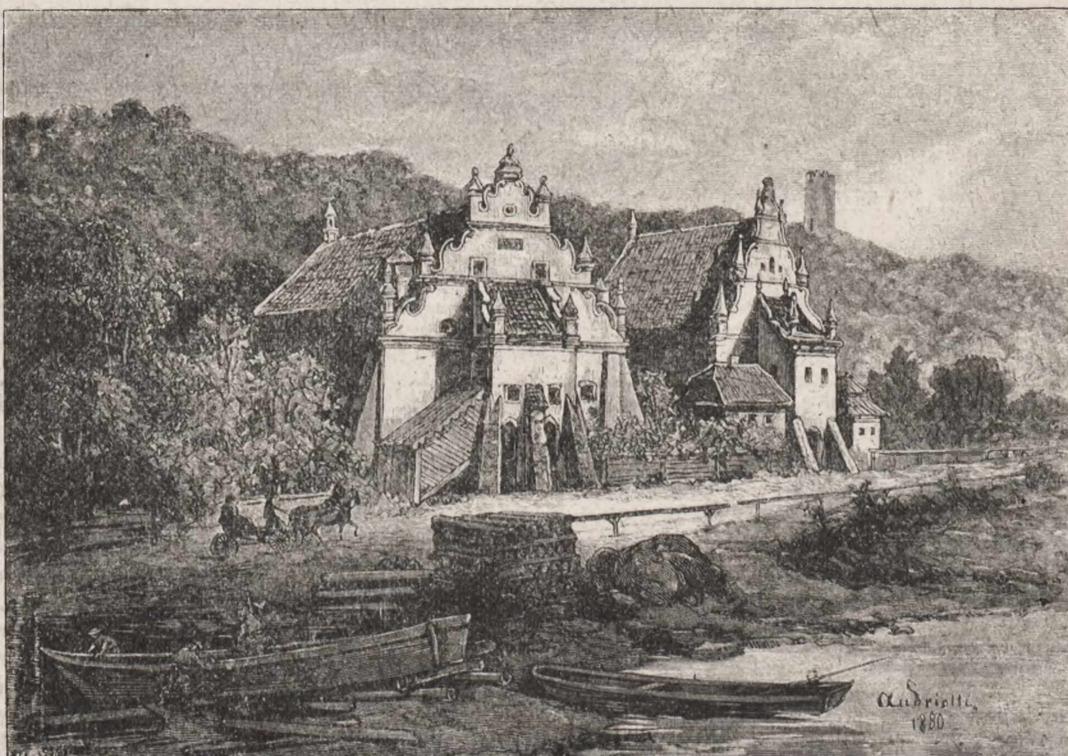
Gdy wam czas pozwoli, to przyjedźcie tutaj w czasie letnim lub wiosennym, usiądźcie pod basztą Kazimierzową, a doznacie tak miłego uczucia, jak nigdzie. I starzy nasi królowie umieli ten zakątek ocenić, bo oto w pobliskim Janowcu bawili często, między innymi Zygmunt III. a nawet i August II. I patrząc na starą tę siedzibę Firlejów, przyjdzie wam na myśl królowa Bona, która protegując, stroiła w złotogłowy panów Janowca, i dała początek przysłowiu: „baba stroi Firleje“, które lud nawet prosty dotąd ma w użyciu.

Gdy ujrzysz te tratwy, płynące cichutko po królowej naszych rzek, zda ci się, że to Kazimierzowe flisaki wiozą zboże do tutejszych śpichlerzy.

I ten król gospodarz, mimo że przeszło od 500 lat leży w grobie, tu ci najlepiej stanie na pamięci, i zdaje ci się, że go widzisz.

Bo oto tyle jest tu i w całej Polsce śladów jego mądrej gospodarki, że się zadziwujesz, skąd miał tyle czasu, chęci i pieniędzy.

Fundator tylu po dziś dzień stojących kościołów ku chwale Bożej, a zamków ku obronie kraju pobudowanych, zasłużył sobie na przydomek „Wielkiego“ i ty bracie, rozważając jego czyny, musisz być na duchu podniesion.



SZPICHLERZE W KAZIMIERZU.

A choćbyś był i herbowym człowiekiem, to dzisiaj musisz oddać sprawiedliwość i rozum polityce Kazimierza nawet i wtedy, kiedy ludziom z twojej sfery kazał sypać srogie batogi za gnębienie małych, i kiedy herbownego Bokowicza kazał tu w turmie ugłodzić za niecne rzemiosła rozbójnicze.

I nie będziesz krzyw do ostatniego Piasta, który widząc krzywdę tych, z których ród swój wywodził, stawał po ich stronie i, kiedy się zdarzyło, że chłop skarżył się na swego pana, o niesłuszne wydzierstwo grosza, sam mu poddawał „ażali nie mógł w kalecie poszukać krzesiwa, a skałki na polu i zemścić się podpaleniem szlachcica“*), gdy inszej rady nie było. I jeżeli naród cały płakał jego śmierci, to jakżeż nie mieli żałować go chłopi, kiedy on — jeden może ze wszystkich królów, był prawdziwym ich ojcem?.

Niechętny mu Długosz pisze o tem wyraźnie, że: „Kmiecie zaś i osadnicy wiejscy, aby od szlachty nie doznawali ucisku i pokrzywdzenia, zaczem rzeczeni kmiecie ilekroć od swych panów i dziedziców ponosili jaką krzywdę, pod jego uciekali się opiekę, a on wzierał w ich pokrzywdzenia i z największą sprawiedliwością podejmował ich obronę“. Po śmierci Kazimierza, chłopom w Polsce zaszło słońce na długie wieki, to też przychodzili do jego grobu na Wawel płacząc, i żaląc się dobremu monarsze...

Piszący sam, ilekroć razy jestem w wawelskiej katedrze, długie chwile stawam przed pomnikiem tego króla ekonomisty, i dumam, czemu też Pan Bóg nie dał Polsce więcej takich panów?

(C. d. n.) *Jakób Bojko.*

---

*) Długosz 303 str.

Duch.

W ciemnych podziemiach mej duszy pozapalano
[latarnie,
rzadkie, czerwone światełka w barwnej koronie
[mgieł płoną,
drzemią dalekie przestrzenie pod czarną nocy
[osłoną,
bezkresne pola i łąki snu bezwład w moc swoją
[garnie.

W przestrzennej dali za lasem palą się jakieś
[ogniska,
pośród ciemności od łuny nieba rumienią się
[głębie,
wśród sieci lasów bezlistnych czasem się płomień
[przeciska,
a na tle łuny się kręcą, białe oślepłe gołębie.

W białej zasłonie Duch idzie przez ciemną
[pustkę mej duszy,
ku owym łunom pożarnym idzie przez łąki
[i pola,
na które w mroku i ciszy krwawoczerwony deszcz
[prószy,
ku owym łunom pożarnym milcząc prowadzi go
[Dola.

W ciemnej oddali rzadnieją pozapalane latarnie,
Duch biały idzie w cichości, w rumianym blasku
[ogniska,
i drży, wpatrzony w rozwiewne dalekiej łuny
[koliska,
czy dzień nadejdzie, czy wieczna ciemność prze-
[strzenie ogarnie?....

O dniu!...

JÓZEF NAWROCKI.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Kazimierz Laskowski (El.) Pozwól mi mówić!... Erotyki. Warszawa 1905. — Jan Fischer. Lwów — księgarnia Narodowa.

„Pozwól mi mówić!" — Poeta i bez pozwolenia dużo mówi; rytmy, strofy, wiersze płyną jak woda bez końca, bez umiarkowania. A wszystko na nutę ludową. Obertasy, mazury, krakowiaki, kujawiaki wszystko to plącze się w tym tomiku, a jedno podobne do drugiego, jak dwie krople wody, jedno bezbarwniejsze od drugiego. Czy przynajmniej w ton ludowy utrafił p. Laskowski? Trudno rozstrzygnąć. Jest tam wprawdzie gwara ludowa, zacięcia także nie brakuje, ale czy psychika chłopa wiernie oddana — o to możnaby się jeszcze spierać.

Krótko mówiąc, brak tym utworom p. Laskowskiego tak inwencji poetyckiej jak i szczerości. Jest tylko wprawa w wersyfikacji. A to jeszcze mało. Pan Laskowski, zaliczający się do ulubionych poetów warszawskiej publiczności, szczególniej pań warszawskich, (które go niedawno złotem piórem udekorowały) powinien więcej dbać o swoją sławę i tego rodzaju utworów nie publikować. *T. M.*

Jep Bernadach, powieść E. Pouvillona, tłumaczył F. Mirandola. Lwów 1905. Polskie tow. nakładowe. Jeden z najlepszych publicystów polskich demokratycznych i rewolucyjnych, piszący pod pseudonimem *„Meta"* napisał przedmowę do tej powieści, a skutkiem tego i tak już dobremu tłumaczeniu p. Mirandoli dodał marki, która wydawnictwo to przyswaja w zupełności naszej literaturze. Sama powieść osnuta jest na tle porządku prawnego wytworzonego we Francji, przez znany zamach stanu Ludwika Napoleona, kiedy to t. zw „komisje mieszane" ustanowione przez uzurpatora wydawały masy wyroków deportacyjnych, na tych, którzy stawali w obronie konstytucji. Jednym z takich zesłańców jest i bohater powieści Pouvillona, Jep Bernadach, włościanin, a p. „Meta", biorąc asumpt z tła powieściowego, bardzo zajmującego, roztoczył nie mniej zajmujący obraz udziału chłopów francuskich przeciwko narzuconemu cesarstwu, a w obronie złamanej konstytucji. Obraz to bardzo ciekawy i interesujący, gdyż dowodzi, że wówczas kiedy wyższe warstwy społeczeństwa francuskiego bardzo szybko pogodziły się z nowym porządkiem rzeczy, oparł mu się jedynie prawie lud wiejski i srogo też za to odpokutował.

ZAPISKI.

Autograf Jarosława Dąbrowskiego. W czasie, kiedy protest przeciwko despotyzmowi carskiemu wzmaga się na ziemiach polskich i krwawy wydaje posiew, warto zanotować drobny szczególik ze wspomnień jednego z więźniów politycznych cytadeli warszawskiej z dziewiątego lat dziesiątka.

Jak wiadomo zarządy więzienne ścierają troskliwie napisy na ścianach, ale czasami, o ile napisy są pomieszczone w miejscu niedostępnem dla argusów więziennych, trwają one długie lata i dla następnych pokoleń więźniów są świadectwem ciągłości łańcucha prześladowań bojowników wolności. Otóż w jednej z cel cytadeli warszawskiej na spodniej stronie blatu stołowego, czytali więźniowie przez długie lata, te słowa: „Protestuję przeciw gwałtowi na nas dokonanemu i wzywam o pomstę na sprawców naszej niedoli. — *Jarosław Dąbrowski.*"

Być może, że autograf ten sławnego rewolucjonisty dochował się po dzień dzisiejszy — być też może, że przyjdzie chwila, kiedy go będzie można pomieścić ...w muzeum narodowych pamiątek.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.